

Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”

Warszawa, 2022
Wydanie II rozszerzone i zmienione

Publikacja objęta patronatem:



Miroslaw Lewandowski

Kazimierz Pluta-Czachowski
„Kuczaba”

**Działalność od 1945 roku
w świetle zachowanych materiałów SB**

seria: „Kamienie”

Tom III

część 1

**Institut Historyczny nurtu niepodległościowego
im. Andrzeja Ostoja Owsianego**

Projekt okładki:

Mariusz Front

Korekta:

Mirosława Kostrzyńska

Skład, przygotowanie do druku, druk i oprawa:

AWiR Akces Sukces-Sport, Warszawa, www.awirakces.pl

Wydawca:

Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego, ihoo.pl

Copyright:

Mirosław Lewandowski, Instytut Historyczny nurtu niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego

ISBN:

Jak stwierdził Adam Skwarczyński, „*Żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicłość, lecz wrasta w głębę życia w jego organizm...*” tą dewizą stara się kierować Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Nasze działania nie były by możliwe bez wsparcia naszych darczyńców.
Dziękujemy!

FUNDACJA



*Chciałem, żebyś [...] dostrzegł,
czym jest prawdziwa odwaga,
i żeby nigdy nie przyszło ci do głowy,
że odważny jest człowiek z pistoletem w ręku.*

*Odważny jest ten, kto wie, że przegra,
zanim jeszcze rozpocznie walkę,
lecz mimo to zaczyna
i prowadzi ją do końca
bez względu na wszystko.*

Rzadko zdarza się wtedy zwycięstwo...

HARPER LEE, *Zabić drozda*,
przeł. Maciej Szymański

ś.p. Andrzejowi Szomańskiemu

Podsumowanie

W aktach bezpieki dot. Pluty-Czachowskiego znajduje się niedatowany wniosek o internowanie. Jest on uzasadniony w następujący sposób:

Obeccnie utrzymuje szerokie kontakty z byłymi oficerami Komendy Głównej Armii Krajowej – posiada na nich duże wpływy. W rozmowach reprezentuje tendencje antysocjalistyczne, liczy na zmiany ustrojowe w PRL. W związku z powyższym wnoszę o spowodowanie umieszczenia wyżej wymienionego w miejscu odosobnienia¹⁵³⁸.

Z lokalizacji tego dokumentu w aktach wynika, że został on wystawiony w 1975 roku. Pluta-Czachowski miał wtedy 77 lat.

Mniej więcej w tym samym czasie bezpieka zleciła „Chłopickiemu” (który przez ćwierć wieku donosił na swojego dowódcę z Armii Krajowej) podsumowanie działalności Pluty-Czachowskiego. Złośliwy, pełen nieprawdziwych informacji dokument „Chłopickiego” kończy się następującymi słowami:

Mimo choroby serca składa on wizyty dość odległe i męczące, chodzi wszędzie tam, gdzie widzi możliwość wyżycia się i agitowania. Tą swą robotą szkodzi państwu od kilkunastu lat, nie zmieniając trybu swojego postępowania. Jego oddziaływanie na otoczenie jest bardzo duże. Nie ogranicza się do samej Warszawy, lecz prowadzi korespondencję z terenem. Adresy kombatantów, księży, cywilów czy kobiet skrzętnie notuje w olbrzymim swoim notatniku. Pisze potem listy czy też prosi o pewne dane. W ten sposób stwarza niejako pozory „życia” Armii Krajowej. Robota – jak sam się wyraził – trudna, żmudna, ale wartościowa. Cała ta jednak jego robota bezsprzecznie jest szkodzi i destrukcyjna, a sam Pluta-Czachowski w moim pojęciu jest złym, niebezpiecznym obywatelem, niewahającym się w skalowaniu władz i państwa. Należy on bezsprzecznie do starych, nieprzejednanych, których 30–lecie PRL nic niestety nie nauczyło¹⁵³⁹.

¹⁵³⁸ Doniesienie (źródło: „Ciwis”), 19 X 1976 (BU 01224/1645, Pluta-Czachowski Kazimierz, cz. 2, s. 365).

¹⁵³⁹ Wniosek na internowanie, b.d. (*ibidem*, cz. 2, s. 356).

Poniżej tego tekstu znajduje się odrębna adnotacja:

Co dalej zamierzamy robić?.

Kilka lat wcześniej inny współpracownik bezpieczeństwa donosił:

P. [Pluta-Czachowski] przedstawia moim zdaniem najbardziej żywo i czynnego byłego akowca na terenie Warszawy a może i kraju¹⁵⁴⁰.

Gdy po śmierci Pluty-Czachowskiego (5 sierpnia 1979 roku), SB zakończyła wreszcie jego inwigilację, funkcjonariusz prowadzący sprawę sporządził końcową charakterystykę figuranta. Działalność Pluty-Czachowskiego po 1956 roku opisana została w sposób następujący.

Po wyjściu z więzienia ponownie nawiązał kontakt z byłymi członkami Armii Krajowej, występuje aktywnie przeciwko polityce kombatanckiej realizowanej przez państwo, jak również wobec członków wyżej wymienionych organizacji, którzy należeli do ZBoWiD-u.

K. Pluta-Czachowski był jednym z głównych organizatorów wszelkiego rodzaju mszy, uroczystości pułkowych, rocznicowych świąt sanacyjnych, inicjatorem wmurowywania tzw. tablic, utrzymywał rozległe kontakty z klerem, inspirował i sam opracowywał tematy gloryfikujące politykę prawicowych organizacji podziemnych.

W chwili aktywizacji nielegalnych antysocjalistycznych grup czynnie wspomagał ich działalność, sygnując oświadczenia, kolportując wydawnictwa antysocjalistyczne, propagując idee i hasła¹⁵⁴¹.

Wszystkie te charakterystyki, pisane z pozycji wrogich działalności Kazimierza Pluty-Czachowskiego, nie ukrywają jednego – szacunku czy wręcz

¹⁵⁴⁰ Doniesienie (źródło: „Karpiański”), 16 II 1973 (BU 01224/1645, Pluta-Czachowski Kazimierz, cz. 2, s. 307–311).

¹⁵⁴¹ Notatka końcowa, 6 IX 1979 (*ibidem*, cz. 2, s. 515).

podziwu dla jego aktywności oraz jego niespożytej energii i bezkompromisowej postawy. Nawet wróg doceniał, a chyba też i podziwiał, aktywność Kuczaby.

* * *

W tekście opublikowanym w prasie oficjalnej w 1967 roku Pluta-Czachowski przedstawił w jasny sposób argumenty moralne na rzecz prowadzenia działalności niepodległościowej. Jego słowa odnosiły się bezpośrednio do sytuacji przed Wrześniem, jednak były aktualne także po 1956 roku i tak zapewne były odbierane przez czytelników.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że jeśli wojna nastąpi, to musimy ją przyjąć, jeśli nie dla zwycięstwa, to dla pozostawienia następcom tego samego prawa moralnego do niepodległości, które sami odziedziczyliśmy: po Insurekcji Kościuszkowskiej, po 1831 roku i 1863 roku. Gdybyśmy tego prawa nie podtrzymali – byłibyśmy pierwszym pokoleniem kapitulantów¹⁵⁴².

Sprawa była jasna (tak w 1939, jak i po 1956 roku) – chodziło o moralny imperatyw, który nakazywał podjęcie walki mimo świadomości, że końcowe zwycięstwo może nie nastąpić. Było to konieczne dla podtrzymania „moralnego prawa do niepodległości” następnych pokoleń.

O tym samym moralnym imperatywie, którego źródłem jest nieniewolnicza godność człowieka, pisał Piłsudski „do Felka Perla lub do tego, co jego nekrolog pisać będzie”.

* * *

Istota działalności politycznej Kazimierza Pluty-Czachowskiego w latach 1956–1979 polegała na zbudowaniu i przewodzeniu niepodległościowemu nurtowi politycznemu funkcjonującemu na bazie wojennej struktury Armii Krajowej.

Nie wiemy, kto wymyślił tę formę działalności politycznej. Kazimierz Pluta-Czachowski był prawdopodobnie jednym z autorów tej koncepcji, ale na pewno nie jedynym. Z braku źródeł możemy dziś jedynie typować inne osoby: przedwojennego premiera – Kazimierza Świtalskiego, przedwojennego ministra i wojewodę – Henryka Józewskiego, Ludwika Muzyczkę, który miał duży talent organizacyjny i olbrzymie doświadczenie w tej dziedzinie oraz ludzi związanych z przedwojenną „dwójką”: Zbigniewa Makuscha-Woronina i Zygmunta Augustowskiego, być może Bolesława Krzymowskiego i Bernarda Zakrzewskiego. Zapewne nie są to wszystkie osoby, być może przypuszczenia co do niektórych z nich są błędne. Prawdopodobnie nie wszystko było z góry zaplanowane i wiele szczegółów budowano *ad hoc*.

¹⁵⁴² K. Pluta-Czachowski, *Ostatnie dni pokoju*.

Na czym polegała istota tej koncepcji? Polegała na tym, że budowano strukturę, która formalnie nie miała nazwy, nie miała programu i nie miała... struktury. Nie można więc było jej rozwiązać, nie można było jej ujawnić, nie można było sądzić jej uczestników z paragrafów dotyczących zorganizowanej działalności, które przewidywały wyższe kary. Z drugiej strony omawiany tu nurt nie potrzebował ani nazwy, ani spisane programu, ani nowej struktury organizacyjnej. To wszystko już istniało dzięki Armii Krajowej i piłsudczykowskiej (legionowej i peowiackiej) tradycji. Fundamentem, na którym budowano, była bowiem AK, a konkretniej ta jej część, która miała piłsudzowski rodowód.

Inspiracją dla tego tworu mogła być konspiracja piłsudczykowska funkcjonująca w II RP w latach 1923–1926, która przeprowadziła zamach majowy. Wtedy także grupa ta nie miała żadnej struktury organizacyjnej, formalnie opierała się jedynie na więzach towarzyskich oraz związkach organizacyjnych z czasów legionowych, ale gdy trzeba było działać, niemal każdy wiedział, co ma robić i wykonywał polecenia swoich nieformalnych zwierzchników. Oczywiście – to były inne warunki, inne cele... Ale pomysł wydaje się podobny.

* * *

Najpierw – po klęsce Powstania Warszawskiego i dekadzie stalinowskich represji – odbudowano dawne więzi, zmyto błoto komunistycznej propagandy, przywrócono poczucie dumy z przynależności do Armii Krajowej, stworzono mur utrudniający postawy kolaboracyjne. Było więc to działanie skierowane głównie do wewnątrz tego środowiska. Temu poświęcone było pierwsze 12 lat pracy Pluty-Czachowskiego, przypadające na lata 1956–1968.

Szybko okazało się, że ludzie na skutek różnych wydarzeń wojennych i powojennych rozproszyli się po całej Polsce. Odbudowa więzi oznaczała więc równoczesne budowanie siatki ogólnopolskiej.

Możliwość publikacji w prasie, co na początku odegrało ważną rolę (artykuł Muzyczki i Pluty-Czachowskiego w „Tygodniku Powszechnym” z 1957 roku *Prawda i nieprawda o Armii Krajowej*) szybko została zablokowana przez władzę.

Pozostało jednak gromadzenie materiału archiwalnego i pisanie wspomnień do szuflady. Część z nich została opublikowana oficjalnie jeszcze w czasach PRL, inne przetrwały do naszych czasów i wydano jej już w wolnej Polsce. Niektóre czekają na publikację do dziś lub też zaginęły.

Długie historyczne dyskusje, wspominki, gromadzenie relacji, żmudne ustalanie faktów – wszystko to, niezależnie od znaczenia historycznego, służyło odbudowaniu i umacnianiu więzi osobistych, których początki sięgały niekiedy

czasów Wielkiej Wojny, w innych wypadkach – czasów II wojny światowej. Odbudowa tych więzi była kluczowa, gdyż umożliwiała *de facto* wydawanie poleceń przez dawnych dowódców swym dawnym podwładnym (a więc oznaczała powstanie struktury) i utrudniała byłym legionistom, peowiakom czy żołnierzom Armii Krajowej kolaborację z władzami. Dotyczyło to także tych, którzy nie weszli w skład nurtu niepodległościowego.

W tym pierwszym okresie działalności organizowano także nabożeństwa religijne związane z niepodległościową tradycją – zwłaszcza pogrzeby oraz msze rocznicowe za dusze zmarłych towarzyszy walki, dowódców i wodzów (szczególnie Józefa Piłsudskiego i Stefana Roweckiego), ale także uroczyste msze w rocznicę imienin i urodzin Komendanta. Nie zapominano też o Śmigłym. W tym okresie frekwencja na tych uroczystościach była niewielka i ograniczała się do kręgu weteranów.

Formą pamięci o zmarłych towarzyszach (legionistach, orlętach lwowskich, ale także byłych powstańcach styczińskich), była troska o ich groby.

Aby ograniczyć wpływy reżimowego ZBoWiD-u i umacniać więzi organizacyjne oparte na tradycji AK ustanowiono Krzyż Armii Krajowej i zorganizowano sprawny system jego przyznawania przez władze na wychodźstwie.

Dość szybko po 1956 roku odbudowano łączność z Londynem, która w latach 60. funkcjonowała zadziwiająco sprawnie, biorąc pod uwagę ówczesne możliwości techniczne i realia wynikające z krajowej biedy oraz istnienia żelaznej kurtyny. Kontakty z Londynem nie miały jednak podobnego charakteru jak w czasie II wojny światowej. W kraju nie uznawano autorytetu Rządu RP na Wychodźstwie, ani też istniejących tam struktur dowodzenia. Kolegialne kierownictwo nurtu niepodległościowego istniało w kraju, zaś Londyn (a także np. Kanada, gdzie mieszkali i zmarli Kazimierz Sosnkowski i Wacław Stachewicz) odgrywały wyłącznie rolę służebną, logistyczną, partnerską (np. wsparcie finansowe, zaopatrzenie w literaturę historyczną, wymiana informacji historycznych i dokumentów). Autorytet Londynu uznawano w zasadzie tylko – z powodów formalnych – w kontekście Krzyża Armii Krajowej, który przyznawany był przez ośrodek działający w Wielkiej Brytanii (ale na wniosek środowiska krajowego).

* * *

Rok 1968 – 50-lecie odzyskania Niepodległości – otwierał nowy etap w funkcjonowaniu omawianego tu nurtu politycznego. W tym okresie coraz śmielej podejmowano działania skierowane na zewnątrz i szukano narzędzi oddziaływania na społeczeństwo i dotarcia do niego nie tyle z niepodległościowym programem, ile z niepodległościowym przesłaniem.

Działania zewnętrzne podejmowane przez nurt niepodległościowy, poczynając od 1968 roku były ukierunkowane głównie na uświadomienie społeczeństwu, że PRL nie jest formą suwerennego bytu państwowego oraz przekonanie go, że nie można zaakceptować życia w niewoli i konieczne jest wznowienie walki o niepodległość. Kluczowe w tym kontekście było pozyskanie dla idei niepodległości młodszych pokoleń.

Oczywiste było, że idąc tą drogą trzeba będzie w końcu przedstawić program i jakieś studyjne prace programowe były prowadzone. W aktach bezpieki nie mamy na to bezpośrednich dowodów, mamy jednak dowody pośrednie. Są to trwające już wcześniej prace z udziałem m.in. Józewskiego i Muzyczki nad Deklaracją Ideową Armii Krajowej, czy też zachowane analizy sytuacji krajowej i międzynarodowej (autorstwa Świtalskiego, Muzyczki czy Pluty-Czachowskiego), które prawdopodobnie były związane z jakimiś pracami programowymi.

Program niepodległościowy musiał dawać odpowiedź na dwa pytania.

Po pierwsze – w jaki realny sposób Polacy mogą odzyskać niepodległość? Odpowiedź na to pytanie była bardzo trudna w sytuacji rażącej dysproporcji sił – po drugiej stronie były wszak nie tylko komunistyczne władze w kraju, ale i potęga militarna Sowietów. Działania zbrojne, nierozzerwalnie związane z tradycją walki o niepodległość co najmniej od czasów Kościuszki, były w zasadzie wykluczone, co dobrze rozumiano już w okresie WiN-u. Konieczne było znalezienie takiej płaszczyzny walki, która dawała szanse zwycięstwa i która nie groziła wyniszczeniem narodu podobnym do tego, które spowodowało Powstanie Warszawskie. W przypadku znalezienia odpowiedzi na pytanie o formę walki, należało jeszcze określić moment, który będzie dogodny do jej rozpoczęcia.

Po drugie – w jaki sposób niepodległa Polska mogła zachować integralność terytorialną w sytuacji, gdy Niemcy Zachodnie nie uznawały powojennej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i jedynym gwarantem nienaruszalności tej granicy był sowiecki okupant? Był to poważny argument na rzecz niewystępowania w Polsce przeciwko Sowietom po II wojnie światowej. Ten problem został jednak rozwiązany w 1972 roku, gdy parlament RFN ratyfikował układ graniczny z PRL z grudnia 1970 roku.

* * *

Niezależnie od konspiracyjnych prac programowych, prowadzone były działania jawne, adresowane do społeczeństwa.

Kluczowe znaczenie dla powodzenia tych działań miało zbliżenie nurtu niepodległościowego z Kościołem, co zbiegło się z wysiłkami podjętymi przez Prymasa Stefana Wyszyńskiego, który chciał z kolei pozyskać środowiska kombatanckie dla wzmocnienia pozycji polskiego Kościoła.

Współpraca nurtu niepodległościowego z Kościołem stała się też możliwa z uwagi na włączenie się do jawnych działań generałów II Rzeczypospolitej (którzy byli właściwymi partnerami dla Prymasa), szczególnie generała Romana Abrahama i generała Mieczysława Boruty-Spiechowicza (mniej aktywny – być może z uwagi na stan zdrowia – był generał Jan Jagmin-Sadowski).

Za początek współpracy nurtu niepodległościowego z Kościołem wypada uznać wielkie obchody 50-lecia odzyskania niepodległości w Częstochowie we wrześniu 1968 roku, pierwszą mszę w katedrze św. Jana 11 listopada 1968 roku oraz pierwszy opłatek Starej Wiary z Prymasem w grudniu tego roku. Kolejne opłatki były organizowane niemal każdego roku, aż do końca kolejnej dekad. Wyznaczały one rytm działań nurtu niepodległościowego, zacieśniały więzi wewnątrz nurtu i między nurtem a Kościołem, a z czasem odbijały się coraz głośniejszym echem w Warszawie, a zapewne i w całej Polsce (zwłaszcza że równolegle organizowano opłatki lokalne, np. w Krakowie, Poznaniu czy Gdańsku, z udziałem tamtejszych biskupów).

Doroczne spotkania opłatkowe były też narzędziem oddziaływania nurtu niepodległościowego na przywódców polskiego Kościoła, zwłaszcza na Prymasa Stefana Wyszyńskiego, który prowadził ostrożną politykę. Więż z niepodległościowymi akowcami utrudniała, czy wręcz uniemożliwiała polskiemu Kościołowi podejmowanie prób kompromisu z komunistycznymi władzami kosztem wyrzeczenia się niepodległości i zaakceptowania jakiejś formy niewoli. Wydaje się także, że współpraca kardynała Wyszyńskiego z akowcami miała duży udział w budowaniu legendy Prymasa Tysiąclecia i przyczyniła się do tego, że zapomniano mu kilka kontrowersyjnych posunięć z lat 40. i 50.

Kontakty te miały też zapewne duży wpływ na drugiego polskiego kardynała – Karola Wojtyłę, który przed 1978 rokiem był nawet bardziej ostrożny od kardynała Wyszyńskiego, ale który później – już jako papież – mógł sobie pozwolić na więcej. Wydaje się, że wpływ nurtu niepodległościowego jest bardzo widoczny w papieskich homiliach skierowanych do Polaków, zwłaszcza w słynnych słowach wypowiedzianych w czasie I Pielgrzymki w 1979 roku na placu Zwycięstwa w Warszawie, czy też na krakowskich Błoniach.

Z drugiej strony następowała katolicyzacja nurtu niepodległościowego, który – pod tym względem – zrywał z tradycjami pepeesowskimi i piłsudczykowskimi, których cechą był spory dystans wobec Kościoła. Nurt ten nabierał dzięki temu coraz silniej cech sarmackich, bo to przecież w ramach sarmatyzmu nastąpiło integralne połączenie religii katolickiej i patriotycznej postawy, co znalazło swe odbicie kiedyś w konfederacji barskiej. Były oczywiście jednostki w nurcie niepodległościowym dystansujące się od Kościoła – ich przykładem jest Ludwik Muzyczka. Paradoksalnie to właśnie Muzyczka przemawiał w 1968 roku

w Częstochowie w imieniu całego środowiska na uroczystym wspólnym spotkaniu z Episkopatem Polski.

Jasna Góra odgrywała ważną rolę we współpracy nurtu niepodległościowego z Kościołem w latach 70. W tym kontekście należy podkreślić rolę o. Józefa Jaskółowskiego i o. Eustachego Rakoczego.

Uroczystości religijno-patriotyczne organizowano także w Warszawie już nie tylko z okazji pogrzebów i rocznic zgonów, ale – coraz śmielej – w rocznice ważnych wydarzeń narodowych (6 Sierpnia, 11 Listopada, a także 1 Sierpnia oraz 1 Września). Gromadziły one początkowo niewielu uczestników, ale w połowie lat 70. ich liczba dość regularnie przekraczała już tysiąc, a w kulminacyjnym momencie (11 listopada 1978 roku) było to nawet kilkanaście tysięcy ludzi.

Jakkolwiek księża wygłaszali w trakcie nabożeństw ostrożne kazania, jednak już samo publiczne wypowiedzenie imienia i nazwiska Komendanta robiło wrażenie na wiernych. O resztę dbali sami weterani – wystrój świątyni, warty honorowe, narodowe symbole, no i hymn *Boże, coś Polskę*, którego śpiew dopuszczano w kościele (na koniec mszy, po błogosławieństwie) i który przez kombatanatów uparcie śpiewany był ze słowami „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!”. Ta wersja hymnu w latach 80. była niemal powszechnie obowiązująca wśród sympatyków Solidarności.

Takich „pamiętek” po działalności niepodległościowców w latach 1956–1979 było i jest więcej...

* * *

Inną formą działania „na zewnątrz”, która stała się możliwa dzięki współpracy nurtu niepodległościowego z Kościołem, było wmurowywanie tablic upamiętniających bohaterów walki o niepodległość oraz wydarzenia związane z niepodległościową tradycją. Ich liczba w Warszawie była imponująca.

W tym miejscu trzeba podkreślić, że fundowanie tablic nie byłoby możliwe bez środków materialnych, a te pochodziły w dużej mierze z PAX-u. To zaś wymagało pozyskania przez nurt niepodległościowy tego środowiska, wyrastającego ze źródeł endeckich, skonfliktowanego z Prymasem Wyszyńskim i oparłego na tradycji kolaboracji grupy Piaseckiego z komunistycznymi władzami.

Olbrzymie zasługi dla zbliżenia PAX-u do nurtu niepodległościowego położył Zygmunt Dziarmaga-Działyński. Trudno powiedzieć, na ile działał on za zgodą Piaseckiego, a na ile – pomimo jego sprzeciwu.

Tablice wmurowywane w kościołach miały duże znaczenie, bowiem każdy, kto odwiedzał świątynie (a wiele z nich było zabytkami, a więc przybywali do nich nie tylko wierni w celach związanych z praktykami religijnymi, ale także

przyjezdni w celach turystycznych), miał kontakt z niepodległościową tradycją. Jeżeli Armia Krajowa stała się pod koniec PRL-u kultowa (dziś to słowo jest mocno nadużywane, ale w tym wypadku jest ono w pełni usprawiedliwione), to kościelne epitafia odegrały w tym dużą rolę. Kryły w sobie tajemnicę, która domagała się rozwiązania, ich treść i forma odzwierciedlały majestat Niepodległej Rzeczypospolitej, oddziaływały nie tylko na rozum, ale także na serce, wywołując niezapomniane emocje i wzruszenie. Była w nich siła podobna do siły leśnej mogiły powstańczej z brzoźowym krzyżem, opisaney przez Żeromskiego w *Szyfowych pracach*.

Oprócz tablic budowano też pomniki, ale to było możliwe tylko poza Warszawą, przykładowo na Podlasiu czy na północnym Mazowszu (pomniki związane z działaniami AK-UBK czy mauzoleum 18 Dywizji Piechoty w Andrzejewie).

My dzisiaj przywykliśmy już do pomników, tablic epitafijnych, troski o groby poległych Bohaterów. Wydaje nam się to oczywiste, naturalne. Trzeba dopiero spojrzenia cudzoziemca, aby uświadomić nam niezwykłość i istotność tego zjawiska. Oto obszerny fragment dziennika węgierskiego dziennikarza i tłumacza, który w latach 1976–1990 mieszkał w Polsce. Pod datą 1 listopada 1978 roku zanotował:

Wybrałem się na Powązki: rano na Stare, po południu na Wojskowe.

Na cmentarzu morze ludzi. Nie było grobu, na którym nie płonęłaby świeca. Bezkrzesny las migoczących zniczy, jakby ktoś zapalił ściernisko. A nad wszystkim unosiła się mgła o zapachu stearyny. Ciężka i gęsta.

Było już ciemno, gdy dotarłem do Alei Zasłużonych. Po prawej mogiły harcerzy Szarych Szeregów, świętych smarkaczy Armii Krajowej, przeważnie z 1944 roku. Za nimi groby lotników, śmigła na drewnianych krzyżach. Potem znowu dzieci. Żył, żyła, lat dziesięć, jedenaście, dwanaście, trzynaście, czternaście, piętnaście. Zamiast się bawić na podwórku w żołnierzy rzucali prawdziwymi koktajlami Mołotowa w czołgi, podobnie jak młodzież budapesztańska w 1956 roku. Centralny pomnik harcerzy tonął w świecach. Nastoletni chłopcy i dziewczęta w mundurach trzymali wartę honorową. Stali jak skały w szczypiącym i duszącym dymie.

Dalej pomnik powstańców 1963 roku. Wielka, wysoka i długa ściana z nazwiskami poległych w walce z caratem i zmarłych na wygnaniu syberyjskim. Gdzie u nas można znaleźć taki mur poświęcony pamięci – powiedzmy – bohaterów lat 1848–1849?

Następnie groby legionistów i żołnierzy Piłsudskiego. Na postawnym marmurowym cokole orzeł w koronie z opiekuńczo rozpostartymi skrzydłami. „Cześć bohaterom polskiej armii 1920 roku” – można przeczytać na postumencie. Nie trzeba tłumaczyć: żołnierze stoczyli wtedy bój na śmierć i życie z bolszewickim

wojskiem Tuchaczewskiego i uratowali (tylekroć niewdzięczną) Europę przed zarząz komunizmu. Znow nasuwa się pytanie, gdzie u nas można znaleźć pomnik oddziałów, które rozprawiły się z Republiką Rad? Albo chociaż ofiar czerwonego terronu?

Aleja Zasłużonych. Poległych za ojczyznę...

I znow groby lotników. Symboliczne krzyże pamięci polskich pilotów, którzy zginęli w obronie Londynu. Przy niektórych kopczykach zbierały się większe grupki – ludzie stanęli w kolejce, by móc zobaczyć nagrobek, dotknąć go. Albo zapalić świecę, położyć kwiaty.

Także do grobu Krzysztofa Baczyńskiego. młodego poety poległego w powstaniu, trudno się było dostać... Ułożone na płycie albo obok tysiące zniczy dawały lunę podobna do promieni słońca.[...]

W czasie spaceru po cmentarzu nie mogliśmy się z Karacsim nadziwić, nazdrościć. Boże, komunizm komunizmem, ale gdybyśmy choć w połowie potrafili szanować tradycję jak Polacy![...] Czy powstanie u nas cmentarz Powązki, na którym w sposób symboliczny opowiemy dzieciom historię? A jeśli, to kiedy? Dożyjemy tej chwili. Zdobędziemy się na taką odwagę jak Polacy by postawić wszystkie te pomniki, których wzniesienie jest naszym psim obowiązkiem? A może letni gulasz kadarowski rozpuścił w nas wszystko, co istotne?¹⁵⁴³

W tym obszernym fragmencie trzy kwestie zwracają uwagę.

Po pierwsze – zdziwienie zjawiskiem, które u nas uchodzi za naturalne.

Po drugie – dostrzeżenie wagi tego zjawiska. Mówimy niekiedy, że Polacy mają pewne wartości, czy idee w genach. Ale przecież to nie drogą biologiczną zostaliśmy „zarażeni” tymi wartościami i tymi ideami. Była to zupełnie inna droga. Ktoś ją wydeptał, ktoś nią kierował. Kto to był?

Po trzecie – dobór bohaterów jednoznacznie wskazuje, jakie środowisko polityczne stało za tą tradycją. Piłsudski, legionieści, Powstańcy Warszawscy, Powstańcy Styczniowi... Dziś ta tradycja nie jest już piłsudczykowska – jest powszechna, ogólnonarodowa. Dziś środowiska narodowe organizują Marsze Niepodległości 11 listopada, traktując ten dzień, jako swoje własne święto. Wielka, pozytywistyczna praca wykonywana przez środowiska piłsudczykowskie po 1945 roku przyniosła obfite, a czasami nieoczekiwane owoce...

* * *

Równolegle z ręką, którą wyciągnął do kombatantów Prymas Wyszyński, pewne umizgi wobec tego środowiska podjął Moczar, szef frakcji „partyzantów”

¹⁵⁴³ Attila Szali, *Na polskiej ziemi. Wspomnienia, dzienniki z lat 1976–1990. Tom I 1976–1981*. Tłumaczenie Krzysztof Wołosiuk, Warszawa 2022, s. 133–134.

w PZPR. Wprawdzie do współpracy z Moczarem i do historycznego kompromisu AK-AL nie doszło, jednak ludzie nurtu niepodległościowego umiejętnie wykorzystali uchylone szerzej, na chwilę, drzwi. Przez kilka lat na przełomie lat 60. i 70. pojawiła się możliwość publikacji w prasie oficjalnej wspomnień (skorzystał z tego m.in. Pluta-Czachowski), a nawet wydawania książek (z czego z kolei skorzystał Abraham).

Zorganizowano także akcję odczytową, w której (szczególnie w lokalach KIK-u, PAX-u czy LOK-u) brali udział niemal wszyscy należący do tego nurtu, w tym Abraham, Boruta-Spiechowicz, Pluta-Czachowski, Muzyczka i inni.

Możliwości te skończyły się kilka miesięcy po usunięciu Moczara z władz PZPR, a więc około 1972 roku.

* * *

Pod koniec drugiej dekady istnienia nurtu niepodległościowego w PRL (a więc w drugiej połowie lat 70.) pojawiły się nowe możliwości jego działania.

Muzyczka i Boruta-Spiechowicz (a także Józef Rybicki, Antoni Pajdak i ks. Jan Zieja) wzięli aktywny udział w akcji petycyjnej związanej ze zmianami w Konstytucji.

Wśród członków założycieli KOR-u byli uczestnicy akcji petycyjnej: Rybicki, Pajdak i ks. Zieja. Wśród sygnatariuszy pierwszego dokumentu Ruchu Obrony był Boruta-Spiechowicz, a wkrótce dołączył do niego Pluta-Czachowski, Henryk Bezeg (bardzo aktywny w warszawskim środowisku legionowym, tak jak w krakowskim aktywny był Józef Herzog), a także Antoni Heda.

W tym okresie miała miejsce największa „zewnątrzna” akcja nurtu niepodległościowego, jaką było zorganizowanie kilkutysięcznej demonstracji niepodległościowej 11 listopada 1978 roku. Przeszła ona ulicami Warszawy z katedry św. Jana pod Grób Nieznanego Żołnierza. Było to wprawdzie już po wyborze papieża Polaka, ale przed jego pierwszą pielgrzymką do Polski, która zgromadziła nieprzebrane tłumy i ośmieliła Polaków.

* * *

Jak to było możliwe, że niepodległościowy nurt polityczny działał w państwie totalitarnym, pod czujnym okiem policji politycznej? Jak to możliwe, że nie został szybko rozpracowany i rozbity?

Złożyło się na to wiele elementów: brak nazwy, brak formalnego programu, brak formalnej struktury, a równocześnie istnienie silnego fundamentu, dzięki któremu ani nazwa, ani program, ani struktura nie były potrzebne, a na dodatek fundament ten tworzył mocną i prawdziwą legendę, która pozwalała tłumaczyć cel spotkań i sens podejmowanych działań.

Istotne znaczenie miała także umiętna taktyka.

Po pierwsze – zrezygnowano z pokusy szczelnego zamknięcia się przed bezpieką. Nic by to nie dało, a jedynie obudziło czujność przeciwnika. Gdyby bezpieka zorientowała się, że ma do czynienia z jakąś konspiracją, zwiększyłyby środki ludzkie i techniczne oraz prawdopodobnie zastosowałyby represje, aby środowisko rozbić lub sparaliżować jego działanie. Lepiej było zaakceptować fakt, że nurt musi być dla bezpieki transparentny, to znaczy musi ona mieć swoich informatorów wewnątrz środowiska tak, aby miała wrażenie, że jest ono „operacyjnie zabezpieczone” i „kontrolowane”. Informatorami byli ludzie z szeregów Armii Krajowej, o których było wiadomo, że przekazują informacje bezpiece. Dzięki temu, że wiedziano o ich roli, można było ukrywać przed nimi ważne informacje. Takimi informatorami byli przykładowo: „Chłopicki” („opiekun” Pluty-Czachowskiego), „Kleszewski” („opiekun” Zientarskiego) czy też „R-70”. Ponadto wśród informatorów SB były osoby, które prawdopodobnie prowadziły z nią wywiadowczą grę, czyli były podwójnymi agentami lub może lepiej – pozornymi agentami (takimi osobami mogli być tylko ludzie posiadający doświadczenie w pracy wywiadowczej lub też specjalnie przeszkoleni): „Mociński” („opiekun” Niepokólczyckiego), „Jerzy Rawicz” („opiekun” Muzyczki) oraz „Karpiński”. Wydaje się, że „R-70” także usiłował grać z SB, ale z uwagi na brak doświadczenia dość szybko został zdemaskowany. W takiej sytuacji informował on bezpiekę głównie o poglądach Pluty-Czachowskiego, których ten przecież nie ukrywał. Przekazywał więc informacje prawdziwe, ale drugorzędne.

Po drugie – zasada, którą starano się przestrzegać była taka, że każda z osób rozpracowywanych miała tylko jednego „opiekuna”, co ułatwiało jego kontrolowanie („Pan kontroluje mnie, a ja pana”). SB zasada jednego informatora na jednego figuranta także w zupełności wystarczała. Jeżeli do danego figuranta usiłował zbliżyć się inny współpracownik SB (niż akceptowany przez niego „opiekun”), to był zdecydowanie tępiony (bardzo wyraźnie widać to w przypadku stosunku Muzyczki do wszystkich innych tajnych współpracowników niż „Jerzy Rawicz”¹⁵⁴⁴ albo w stosunku Pluty-Czachowskiego do „Kleszewskiego”, lub też gdy w Szczawnicy „Chłopicki” usiłował zbliżyć się do Rybickiego¹⁵⁴⁵).

Po trzecie – wykorzystywano informatorów SB do mylenia tropów. Widać to wyraźnie w opisanym tu szczegółowo nieporozumieniu z udziałem Pluty-Czachowskiego, Zientarskiego i Dorembowicza z roku 1970. Gdy nabrano

¹⁵⁴⁴ Zob. M. Lewandowski, *Ludwik Muzyczka „Benedykt”*, s. 217–273.

¹⁵⁴⁵ *Ibidem*, s. 412–413.

podejrzeń, że bezpieka zdobyła informacje o omawianej tu konspiracji, zorganizowano swoistą „kombinację operacyjną” w celu przekonania SB, że to tylko dziwactwa „starszych panów” – nic poważnego¹⁵⁴⁶.

Po czwarte – dążono do tego, aby SB wiedziała z wyprzedzeniem o działaniach, których i tak nie można było przed nią ukryć. SB mogła więc te działania powstrzymać i niekiedy je powstrzymywała (wtedy trzeba było się cofnąć – tak było na przykład z tablicą, którą planowano wmurować w kościele Mariackim w Krakowie¹⁵⁴⁷ albo w kościele w Szczawnicy¹⁵⁴⁸, czy też z kamieniem pamiątkowym, który Boruta chciał postawić w na cmentarzu w Zakopanem¹⁵⁴⁹). Konspiracja nic tu nie dawała, bo – jeżeli bezpieka nie akceptowałaby tych pomysłów – i tak po ich realizacji zostałyby one zdemontowane, a dodatkowo kosztowne przedmioty mogłyby zostać utracone. A tak, w razie sprzeciwu bezpieki, można było odłożyć realizację tych planów na późniejszy termin, ukrywając przedmioty. Niektóre zamierzenia udawało się jednak realizować (np. tablice, które wmurowywano w kościołach warszawskich – kluczową rolę odgrywała tutaj życzliwa postawa warszawskiego duchowieństwa, a zwłaszcza Prymasa). Bezpieka „puściła” jedną tablicę, drugą, a potem już nie było sensu zabraniać. Czemu „puścili” pierwszą i drugą? Może uznali, że lepiej pozwolić i kontrolować, niż zabronić i stracić kontrolę?

Po piąte – badano teren bardzo ostrożnie, posuwano się naprzód bardzo powoli, w razie jakiegokolwiek stanowczej reakcji przeciwnika – wycofywano się. W razie przesłuchania – przyjmowano postawę uległą. Nie odmawiano zeznań, odpowiadano obszernie na pytania, deklarowano lojalną postawę, unikano otwartej konfrontacji. A potem robiono swoje, tylko ostrożniej lub inaczej. Badano, na jak wiele można sobie pozwolić i stopniowo zdobywano nowy teren.

Taktyka pozwala zrozumieć, jak to było możliwe, że w tym środowisku działało tylu informatorów SB, którzy (pozornie) byli tolerowani, przy czym w zdecydowanej większości byli to ludzie z kręgu weteranów.

Przecież łatwo było się domyśleć, że każdy, kto np. stara się o paszport, odbywa rozmowę z bezpieczeniakiem, a ten, kto dostaje paszport częściej niż inni – przekazuje bezpiece informacje. Jeżeli dana osoba dawała znać swojemu koledze (wprost lub pośrednio), że rozmawia z SB, ten mógł ją kontrolować. Jeżeli wiadomo było, że dana osoba współpracuje, ale nie przyznawała się do tego – trzeba było na nią bardziej uważać. Jeżeli zaś SB próbowała werbować kogoś z doświadczeniem w pracy w przedwojennym wywiadzie (najlepszym

¹⁵⁴⁶ Zob. s. 430–449 tego tomu.

¹⁵⁴⁷ Zob. M. Lewandowski, *Ludwik Muzyczka „Benedykt”*, s. 464–471.

¹⁵⁴⁸ *Ibidem*, s. 406.

¹⁵⁴⁹ *Ibidem*, s. 407.

Pani Barbarze Pluta-Czachowskiej załączam
nieniejszą notatkę.

W latach sześćdziesiątych zbierałam materiały dotyczące działalności mego Ojca gen. Stefana GROTA-Roweckiego. W omawianiu projektowanej pracy pomagał mnie pan Lesław Partelski.

W pewnej chwili powiedział:

- Pani Ireno, najlepiej proszę się udać do jednego z najbliższych współpracowników pani Ojca, do Pułkownika Kazimierza Pluta-Czachowskiego. To jest wyjątkowy człowiek, najbardziej poważany wśród Żołnierzy Armii Krajowej, cieszący się takim unaniem i autorytetem, jak i miłością tutaj w Kraju, jak niegdyś Marszałek Józef Piłsudki.

Warszawa 1980r.

Henryk Rowecki - Miłczanek

owohes mag
W. Rekonieko 2Bm2
tel. 44-51-46.

Świadectwo córki Grota. Archiwum domowe Wandy Klenczon

przykładem jest Augustowski), to zapewne po pewnym czasie trudno było już ustalić, kto kogo rozpracowuje...

Prawdopodobnie podobną taktykę wobec bezpieki stosował także Kościół katolicki w PRL. Jeżeli Prymas w ogrodzie miał założony podsłuch, to go nie demontował, ale uważał na to, co mówił w jego zasięgu¹⁵⁵⁰. Tworzyło to błędne wrażenie transparentności.

Wszystko to powoduje bezradność osób, które dzisiaj czytają akta bezpieki dotyczące akowców czy Kościoła i nie rozumieją tej taktyki.

* * *

Jak to możliwe, że ten relatywnie duży nurt polityczny (jego liczebność – jak się wydaje – była zdecydowanie większa, niż całej opozycji przedsierpniowej), który rozwijał się w Polsce przed ponad 20 lat, nie został dotychczas dostrzeżony i opisany przez historyków?

Sprawę badał dokładnie Andrzej Friszke, który wyraził wątpliwości, aby kontakty dawnych oficerów miały charakter organizacyjny. „Można wyrazić przypuszczenie, że Moczulski nadaje rangę organizacyjną luźnym kontaktom,

¹⁵⁵⁰ Zob. M. Lewandowski, *Interrex*, s. 536–537.

spotkaniom i dyskusjom w środowisku kombatanckim¹⁵⁵¹. Opinia Andrzeja Friszke ma szczególne znaczenie, jeśli uwzględnić, iż jako młody student historii kontaktował się z byłymi oficerami Armii Krajowej (w tym z Plutą-Czachowskim i Muzyczką¹⁵⁵²) i nie mógł nie zauważyć efektów ich działalności w postaci mszy patriotycznych, pielgrzymek, tablic w kościołach czy też wreszcie demonstracji w Warszawie 11 listopada 1978 roku.

Jest chyba tylko jedno opracowanie poświęcone historii PRL, którego autor – „zawodowy” historyk – zauważył opisywane tu zjawisko i poświęcił mu kilka zdań. To książka Andrzeja Leona Sowy¹⁵⁵³. Czy fakt, że opisywana tutaj grupa polityczna nie miała nazwy własnej, nie wydawała własnej prasy bezdebitowej oraz nie była przedmiotem audycji RWE jest wystarczającym usprawiedliwieniem dla pozostałych historyków tego okresu?

Niepodległościowy nurt polityczny funkcjonujący w latach 1956–1979 ma olbrzymie zasługi do podjęcia pod koniec lat 70. programu niepodległościowego przez jedno z ugrupowań przedsierpniowej opozycji – Konfederację Polski Niepodległej. W dekadzie lat 80. idea niepodległości upowszechniła się w szerszych kręgach społecznych, wbrew woli i niejako ponad głowami ówczesnych umiarkowanych przywódców Kościoła i Solidarności. Stała się relatywnie popularna zwłaszcza wśród młodzieży. Doprowadziło to – wbrew planom i zamiarom osób dogadujących się przy Okrągłym Stole – do odzyskania przez Polskę niepodległości na początku lat 90.

Ale przecież idea niepodległościowa nie upowszechniała się sama, „tak jak grzmi samo i samo się błyska”. Kazimierz Pluta-Czachowski i wielu innych opisanych tu ludzi w pełni zasługują na miano Ojców Trzeciej Niepodległości.

* * *

Niepodległościowy nurt polityczny był owocem tego, co najważniejsze w polskiej tradycji niepodległościowej, zwłaszcza tej wyrastającej w XX wieku z myśli Józefa Piłsudskiego. Zgodnie z tą tradycją polityka nie jest traktowana jako romantyczne gesty, prowadzące do „pięknych klęsk”, ale jako wyzwanie intelektualne. W połączeniu z odwagą cywilną, uporem, pracowitością, jasnym systemem wartości oraz elastycznymi formami działania, pozwala to niekiedy przetrwać najstraszliwsze piekło, a następnie realizować maksymalistyczny program w bardzo niesprzyjających warunkach zewnętrznych.

¹⁵⁵¹ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, s. 308.

¹⁵⁵² Meldunek operacyjny, 11 XI 1975 (Kr 010/10217, Muzyczka Ludwik, t. 5, s. 11–13); Pismo Naczelnika Wydziału III KWMO w Krakowie ppłk. J. Billa do Naczelnika Wydziału III KSMO, 14 XI 1975 (*ibidem*, s. 172–173).

¹⁵⁵³ Andrzej Leon Sowa, *Historia polityczna Polski 1944–1991*, Kraków 2011, s. 419–420.